

Tadeusz Byczko

ARCHIWUM Wschodnie

Archiwum Wschodnie 100

- Rozmawiam z panem Tadeuszem Byczko, obecnie wykładowcą historii sztuki w Akademii Muzycznej w Łodzi. Czy byłbyś tak dobry i podzielił się wspomnieniami z okresu 1939-1945. Wiem, że miałeś różne przeżycia i historie z tych lat. Jeżeli tak, to może kilka słów na ten temat - Twojej rodziny i Ciebie samego we wrześniu 1939 r.

- Chętnie. Właściwie uważam się za wilnianina, chociaż urodziłem się w Lidzie. Ojciec mój był kolejarzem, maszynistą właściwie kolejowym, któremu się powiodło nie najgorzej. Rodzina była dość liczna, ale po śmierci mojej matki, która zmarła kilka miesięcy po moim urodzeniu musiała się mną zająć siostra ojca mieszkająca w Wilnie, tzn. moja ciotka. I ona to uczyniła, bo ojciec drugi raz się nie ożenił, a nie mógł sobie poradzić z takim niemowlęciem. Więc właściwie od niemowlęctwa mieszkałem, aż do opuszczenia Wilna w 42 roku i czuję się wilnianinem.

- A jaką szkołę kończyłeś w tym czasie do 39 roku?

- Do 39 roku skończyłem szkołę powszechną, dzisiaj podstawowa się nazywa i doszedłem do tzw. małej matury, jak wybuchła wojna. Wybuchła wojna i wtedy musiałem przerwać te nauki, które kontynuowałem nieco później.

- Jak Ty i Twoje środowisko przyjęło wkroczenie wojsk sowieckich w dniu 17 września 1939 roku? Czy na przykład było wam coś wiadomo już wtedy o pakcie Ribbentrop-Mołotow?

- Mnie osobiście nic nie było wiadomo o pakcie Ribbentrop-Mołotow, ale wkroczenie wojsk sowieckich było dla nas wielkim zaskoczeniem, nie tyle zaskoczeniem, co powiedziałbym, niezwykłym przeżyciem dramatycznym, zwłaszcza, że na kilka dni przed tym wkroczeniem dostaliśmy wiadomość o wypowiedzeniu wojny przez Anglię i Francję Niemcom. Wszyscy byliśmy już

pewni zwycięstwa. Euforia panowała wtedy w Wilnie. Kilka dni później, dwa dni później nastąpiła cisza, niezwykła zupełnie i nieprawdopodobna. I wtedy gruchnęła wieść właśnie, że Sowieci przekroczyli granicę polską. Blady strach padł na bardzo wielu ludzi, zwłaszcza, że wielu ludzi w Wilnie związanych było z rokiem 20-tym, tak jak między innymi moja ciotka, która brała udział w kampanii 20-go roku jako sanitariuszka i wiedziała co to są bolszewicy, zresztą słyszałem niejednokrotnie, co to są bolszewicy z ust ojca, który również brał udział w kampanii, jako maszynista kolejowy. I ciotka też mi wiele o tym opowiadała, więc właściwie w jakimś sensie byliśmy na to wejście przygotowani, na to wejście - dla nas dość groźne. To było chyba 17 września kiedy tak mniej więcej po południu widziałem już resztki polskich żołnierzy właściwie wyjeżdżających, wycofujących się z Wilna - można powiedzieć nawet chyba uciekających - i gdzieś tak po południu zobaczyłem po raz pierwszy tych żołnierzy sowieckich. Oni szli, ponieważ mieszkaliśmy przy ulicy Zarzecznej ostatni numer mniej więcej, 40 - o ile pamiętam ...

-Jak zachowywali się, prezentowali bohaterowie Krasnoj Armii wówczas we Wilnie?

- No, w każdym razie nie prezentowali się tak jak jesteśmy przyzwyczajeni uważać kogoś za bohaterów. Była to armia zaskakująca. My przyzwyczajeni do tego czystego wojska polskiego, do tych czystych butów, do tych skórzanych pasów, do ogolonych żołnierzy, nagle zobaczyliśmy coś, co przekroczyło nasze nawet wyobrażenia. Ja obserwowałem tę armię, która szła z dwóch kierunków. Od ulicy Filareckiej ku Zarzecznej do centrum miasta, bo to były peryferyjne dzielnice, i widziałem od Traktu Batorego. Trakt, którym tyle razy różne wojska szły

- i napoleońskie, i Batorego, i Piłsudskiego. I tym samym traktem właśnie szli oni. Więc od strony Filareckiej ulicy ku Zarzecznej - tam gdzie stał nasz taki domek - jechały tzw. taczanki. Taczanki to były zwykłe wozy, furmanki takie wyścielone słomą, na których siedzieli jacyś straszni ludzie - Azjaci, nie Azjaci w różnych czapkach. To było zdumiewające, ci ludzie jedni mieli budionowki, te szpiczaste, drudzy mieli takie okrągłe czapki, inni bez czapek. Przypominam, że na tych taczankach stały sprzężone "maksimy" cztery karabiny maszynowe, z wiszącymi taśmami naboju. Młody chłopak, to takie rzeczy widzi zawsze. I były skierowane w niebo, te karabiny maszynowe, jako przeciwlotnicze. Dwa dni przedtem widziałem bardzo nisko lotem koszącym uciekające dwa polskie "Łosie" w kierunku północnym, bombowce polskie, prawdopodobnie do Szwecji leciały, albo gdzieś tam w innym kierunku, ale już te samoloty niestety nie pokazały się więcej i oni sobie jechali spokojnie. Nie opuszczali wozów. Tam niedaleko był rynek. Część tych żołnierzy się zatrzymała, stała w kółko jakiegoś oficera, który im coś mówił, ale nikt nie odchodził na bok. Wszyscy byli w zwartej grupie, w zwartej gromadzie stali. No, dzieci tam podchodziły do nich, zagadywały, ale nie nawiązywali kontaktu. Druga grupa, która jechała do Traktu Batorego przez ulicę Połocką w kierunku miasta, to były już samochody, to były fordys na licencji amerykańskiej, takie budy zwyczajne naładowane wojskiem. Pierwsze ciężarówki, które jechały - no, właśnie wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy. Bo część wojska miała otoki malinowe, takie czerwone w czapkach, a część miała niebieskie. Potem dowiedzieliśmy się, co to za zuchy były z tymi niebieskimi, to były ciężarówki NKWD po prostu, które już jechały zajmować te swoje stanowiska

i tam podobne rzeczy. Co mnie uderzyło w tym wojsku to straszliwy obraz niechlujstwa jakiegoś, te płaszcze koloru kaszy gryczanej mniej więcej obstrzępione, nie obrębione, pasy parciane, buty parciane, nasączone jakimś smarem, czy Łojem, no nie wiadomo czym, w każdym razie od tego wojska przedziwny smród bił, to jest bardzo charakterystyczne dla tego wojska. Tak, przedziwny smród, trudny do opisania, jakiegoś dziegciu, smarów jakichś, czy coś takiego. Te sztyki, te karabiny wysokości człowieka 180, to było przedziwne to porównanie. I takie przedziwne worki mieli na plecach. Oni to nazywali "wieszcz'pieszcz'mieszok", to jest takie na przedmioty, na jedzenie torba. To był taki worek, taki jak żebracy u nas chodzili.

- Wszystko się w nim mieściło?

- No, co się dało. Oni tam mieli chleb, sól, onuce. To wszystko razem w jednym worku. To nawet oglądaliśmy. I ten worek tak przedziwnie zawiązywano i przez plecy noszono. Oni nie plecaki mieli. Bo wojsko polskie miało piękne plecaki, takie na pasach skórzanych, to wszystko się widziało. Ale takie worki to były. Odnosiło się wrażenie, jakby taka fala nędzy wdarła się, takiej nędzy i to nawet niezbyt wonnie pachnącej.

- A po czym poznać, że już nastały rządy sowieckie. Od tego momentu?

- Przede wszystkim tak: znikła nasza policja, pojawili się milicjanci. Była to przeważnie hołota żydowska, biedota. Nie mówię tutaj z pozycji, broń Boże, antysemitę, bo nim nie jestem. I chciałbym być dobrze zrozumiany. Ale byli to niewątpliwie w większości Żydzi, no i taka polska zulia z czerwonymi opaskami, która jak mi mówiono (ja tego osobiście nie widziałem) zdzierała epolety polskim żołnierzom, odbierała

im broń, nawet podobno, tak jak mówili niektórzy, pluli na tych żołnierzy. W każdym razie cieszyli się niezwykle z upadku Polski. To było absolutnie pewne, co dla mnie jako młodego człowieka było zaskoczeniem zupełnym.

- Czy to była tak zwana żulia międzynarodowa, czy Litwini również w tym brali udział?

- Obawiam się, że Litwini chyba w tym nie brali udziału. W większości wypadków byli to Żydzi niewątpliwie i to właśnie Żydzi z tej właśnie żulii, z takiej biedoty żydowskiej, bo inteligencja raczej chyba w tym udziału nie brała. Znałem kilku inteligentnych Żydów, którzy chyba nie pasowali do tego. No i takiej trochę żulii polskiej. To jedna rzecz, która mnie uderzyła, że pojawili się ci ludzie. A druga, to że dozorczy przestali zamiatać. I od razu wszystko się zaczęło psuć. Sklepy zostały pozamykane. W sklepach niczego nie było dosłownie, były tylko portrety Stalina. Resztki jakiegoś cukru może były, ludzie rozkupywali wszystko od razu.

- A szkoły?

- Szkoły przez długi czas były zamknięte. Później chyba je uruchomiano. Ale ja już sobie tego dokładnie nie przypominam, bo w rok później zostało Wilno oddane jak wiesz Litwinom. Może niecały rok chyba nawet później, prawda?

- A jak poszczególne grupy ludności przyjęły wkroczenie z kolei wojsk niemieckich w czerwcu 1941 roku?

- Różnie. Właściwie, tak prawdę mówiąc, to Niemcy w jakimś sensie uratowali nas przed wywiezieniem do Kazachstanu, na Syberię. Dlatego, że przed samym wkroczeniem Niemiec miałem okazję jeszcze widzieć dziesiątki pociągów naładowanych ludźmi w towarowych pociągach z zakratowanymi okienkami drutem kolczastym, które czekały już na deportację do Związku Ra-

dzieckiego. Te pociągi już nie zdążyły pojechać, bo lotnictwo niemieckie już zaczęło zestrzeliwać, bombardować dworzec. Nas jeszcze nie objęła ta czystka ogólna, ta ogólna akcja wywożenia Polaków, co uważaliśmy za rodzaj pewien szczęścia, zwłaszcza, że ciotka moja, która mnie wychowywała, była w jakimś sensie trochę filogermanką. Uważała Niemcy za naród kulturalny, cywilizowany. Wyraźnie mówiła, zobaczysz, że to będzie zupełnie co innego. No, rzeczywiście. Wkraczali Niemcy, ale Niemcy byli jednak naszymi wrogami. Wiedzieliśmy o tym przecież. To oni zaczęli wojnę. Zajęli Warszawę i tak dalej. Więc z pewnym niedowierzaniem to przyjmowaliśmy. Jednakże Litwini na przykład witali ich z ogromną radością. Litwini obsypywali czołgi niemieckie kwiatami po prostu. No, wielu ludzi witało Niemców trochę jak wybawców. No bo wszyscy czekaliśmy na tę wywózkę, w ten daleki kraj, z którego już niewielu ludzi, jak wiemy, wróciło. Niemcy szli jak burza. To, co widziałem. Widziałem najpierw patrole te zwiadowcze motocyklistów. To byli w takich szarych pelerynkach brezentowych, hełmach, w okularach, łódka przy motocyklu, siedział strzelec z empi. I kierowca.

= Trzech ich było?

- Tak. I pruli do przodu. Trójka w motocyklu siedziała. Jeden z tyłu na siodełku, jeden prowadził, jeden siedział w łódce. Pojechali bardzo szybko w stronę ulicy Filareckiej, Traktu Batorego, usłyszałem pierwsze serie z karabinów maszynowych, motocykliści wrócili zaraz z powrotem. To był zwiad. I za chwilę dosłownie wypuścili czołgi w tamtą stronę. Wsparcie. Ruszyły czołgi, pojechały. Te czołgi, no, to był tryumfalny marsz. Mówi się o odwróceniu armii radzieckiej. To była paniczna ucieczka. Ja widziałem osobiście buty na drogach, czapki,

porzucane karabiny. W rowach ciężarówki przewracane, przedmioty codziennego użytku. Po prostu to nie był odwrót, to była paniczna ucieczka. Tak bym to powiedział. Niemcy natomiast szli zorganizowani wspaniale. Widziałem, jak rzucono niemieckim żołnierzom, widocznie kwatermistrzostwo niemieckie, całe butelki, całe skrzynie piwa, tym czołgistom rzucono po prostu do tych czołgów, które oni brali, tam pili. Jechali. Zuchowate to wszystko było, straszne, prawda. No oczywiście wiemy, że to niedługo trwało, ale trzeba powiedzieć, że było to imponujące. Życie wróciło do normy. Dozorcy zaczęli zamiatać. Rynny przestały cieknąć, wszyscy, jak ta czarowana różdżka, powiedzmy, te wszystkie przedmioty, każdy wrócił na swoje miejsce. Normalnie. Wszyscy myśleli, że to już będzie tak dobrze. Niestety. Pysło to złudzenie, kiedy zobaczyliśmy pierwszego człowieka publicznie powieszzonego, niby za rabunek rzeczy żydowskich - taka tabliczka była na szyi powieszona. I to prawie w centrum miasta. Sam widziałem, jak jeden z żołnierzy niemieckich stał obok i przyglądał się temu, natomiast jedna pani strasznie go strofowała i krzyczała: "Das ist die deutsche Kultur". Ale on nic nie powiedział. Trochę zawstydzony jakby odszedł. Co mnie jedno uderzyło. Psychologicznie w tych całych dwóch wejściach, jak gdyby dwóch cywilizacji, dwóch kultur. Sowieci przynieśli ze sobą grozę, cichą, nieprawdopodobną, niesamowitą. Niemcy przynieśli strach. I to była ta zasadnicza różnica. Później zaczęło się to, co widziałem - makabryczne widoki. To deportowanie do gett, to zabijanie deskami, obmurowywanie dzielnic niektórych, zamykanie tych Żydów, którzy tak bardzo komunizowali, tak bardzo wojowali. Teraz idących biernie zupełnie z tobozkami, z tym wszystkim, do tego getta. Widziałem także kolum-

ny Żydów, które szły na rozstrzeliwanie do Ponar, prowadzone przez SS już litewsko-niemieckie.

- Czy wiedziałeś, że oni szli właśnie na rozstrzeliwanie do tych Ponar?

- Tak mówiono. Ale szli na pewno w kierunku Ponar. I wiem, że w Ponarach, później się dowiedziałem, że w Ponarach były wielkie rozstrzeliwania, masowe rozstrzeliwania Żydów. Widziałem tych ludzi. Był to widok przygnębiający i bardzo się z tym trudno pogodzić, no, ale to przeżywalismy w sposób dość przykry.

- Z tego, co powiedziałeś wynika, że duża część Litwinów zaczęła kolaborować z Niemcami. Natomiast, jak się zachowywali Polacy - Niemcy w stosunku do Polaków?

- Więc Litwini zdecydowanie kolaborowali, nie mówię ze wszyscy, ale duża część. Szczególnie byli to tzw. "szaulisi". Szaulisi to był taki rodzaj ...szaulis znaczy strzelec po litewsku. To byli szowiniści, młodzi szowiniści litewscy, którzy liczyli na to, że Niemcy im oddadzą tę Litwę razem z Wilnem. Kolaborowali. Nawet było SS litewskie, które chodziło w mundurach normalnie niemieckich i które brało udział, tak jak wiem, chociaż tego nie widziałem, ale tak jak mówiono brało udział w rozstrzeliwaniu Żydów, w łapaniach brało udział i tak dalej. Było nieprzychylne w stosunku do Polaków. Niemcy właściwie nie przyjmowali do wiadomości istnienia Polaków w Wilnie. Nawet my, którzy byliśmy na robotach ~~na robotach~~ w Niemczech nosiliśmy nie "Pol" nie "P" - "Poland" tylko "Ost", jako ludzie wschodu. Uznawano nas czasami stattenlos, jako bezpaństwowców, albo Białorusinów jak ktoś chciał, albo Litwinów, ale nie Polaków. To było charakterystyczne.

- Ale czy jednocześnie stosowali inną politykę w stosunku do

Polaków, mimo, że nie przyjmowali, że należymy do narodowości polskiej, czy stosowali mimo to inną politykę np. niż do Białorusinów czy do Litwinów?

- Zdecydowanie inną. Białorusinów znacznie faworyzowali, bo chcieli stworzyć coś w rodzaju, tzn. przyjęć ich coś w rodzaju tak, jak Ukraińcy, tylko im się nie bardzo udało. Białorusini nie bardzo chętnie szli na jakąkolwiek współpracę, chociaż były oddziały, ale bardzo małe oddziały Białorusinów, którzy kolaborowali. Ale na ogół nie było to tak zjawisko masowe, jak wśród Ukraińców, którzy masowo kolaborowali z Niemcami, całe dywizje przecież były: Roa, SS Galizien i inni. Więc z Białorusinami im się nie bardzo udawało, ale na pewno byli lepiej traktowani niż Polacy. Polacy, którzy tam byli, przeważnie byli w AK, w tajnych oddziałach. Sam pamiętam, że szwagier, tzn. późniejszy mąż mojej siostry - pilot był w AK. Ja, jako młody chłopiec raz jeden tylko prznosiłem kilka paczek amunicji, kilkanaście. Pamiętam gdzieś z jednej ulicy na drugą - i to był cały mój wyczyn właściwie wtedy, no bo nie brałem udziału w AK, nie walczyłem bezpośrednio, ani nie byłem w żadnym oddziale. Natomiast wiem, że wielu Polaków w takich oddziałach było.
- Jak dostałeś się na roboty do Niemiec?
- Tak jak większość. Dostałem skierowanie do "Arbeitsamtu", żeby się zgłosić, dostałem przydział na roboty do Berlina. Pracowałem w zakładach mechanicznych.
- Ile miałeś wówczas lat?
- To był 42 rok, to policz sobie. 16 miałem w 39-tym, to już miałem 18.
- Tam w Berlinie pracowałeś do roku ...
- ... do roku 42, przepraszam trzeciego, poczem firma, w której

pracowałem skierowała mnie wraz z kilkoma innymi, znaczy z Grekiem, z Rosjaninem i z Czechem, nas czterech, bo byliśmy wtedy pomocnikami szofera (pracowałem jako pomocnik szofera, jako Beifahrer tzw.) - skierowała nas na tzw. Einsatz do Jugosławii, do filii swojej firmy. Tzn. to nie była filia, to była taka firma kooperująca z nimi, która budowała linie wysokiego napięcia. Firma "Funke". Ta firma potrzebowała właśnie takich ludzi obeznanych trochę z szoferką. Pojechaliliśmy tam. Tam skierowano nas na taki kurs przyśpieszony prawa jazdy. Dostaliśmy (to było w Belgradzie w Jugosławii), tam dostaliśmy szybko te prawa jazdy i samochody, które były, ponieważ tylko wojsko miało benzynę, a firmy nie mogły dostawać benzyny, więc jeździliśmy na tym "holzgasie" tzw., nie wiem czy wiesz, co to jest, jak wyglądał ...

- Gaz z drzewa, drzewo się paliło, komin wielki na samochodzie ...

- Tak jest, komin z prawej strony, z przodu drugi taki ten.

I na tym właściwie jeździłem do roku 43 - kwietnia. Tak. Nie, przepraszam to było później, do czerwca. I w czerwcu właśnie, byłem już wtedy w miasteczku Petrovec we wschodniej Serbii, które zostało otoczone przez partyzantkę królewską, tzw. czetników. I wtedy podczas takiego, próby szturmowej, to nie był szturm. Potem brałem udział w zdobyciu tego miasta, udało mi się przedrzeć z samochodem przez ...

- Samotnie, czy z tymi kolegami, z którymi byłeś ...

- Z Grekiem z pomocnikiem, wtedy pomocnikiem był Grek Prodromis Pro-dromitis się nazywał. Przyjechaliliśmy przez taką ... po lewej stronie szosy stał taki bunkier niemiecki, myśmy bardzo szybko przejechali. Niemcy się nie zorientowali, że my uciekamy tym samochodem, tylko po prostu nas przepuścili, sądzili, że to jakaś ciężarówka gdzieś tam coś wiezie. Potem przyjecha-

liśmy i zostaliśmy w pobliżu tych czetników, do których zgłosiliśmy się i oni nas tam przyjęli do siebie. Nie będę opowiadał takich szczegółów dramatycznych, bo i strzelano później za nami trochę i tak dalej, ale to już są detale. Nie są takie znowuż ważne, to może do sensacyjnej powieści, ale chodzi mi o istotę rzeczy. W każdym razie uciekłem i byłem w królewskiej partyzantce bardzo długo, tzn. niedługo, kilka miesięcy. W każdym razie zdobywałem później to samo miasto Petrovec, wziąłem do niewoli swojego szefa Niemca, tam się znajdowały takie niedobitki Luftwaffe, a potem niedobitki z takich Organisation Todt, były takie ...

- Staruszeki ...

- Tak, ale nie tylko, byli młodzi ludzie też. Takie niedobitki niemieckie, które się szybko stosunkowo poddały. To miejsca, w których tu byliśmy. Potem ruszyliśmy, kilka dni później ruszyliśmy na drugie miasto Požarevac, gdzie dostaliśmy porządne baty od Niemców. Nie mieliśmy broni przeciwpancernej, a Niemcy nas zaatakowali wozami pancernymi od tyłu. Zajechali nas szosami, akcja została rozbita kompletnie. Po prostu przez nieudolność dowódców. Ja byłem w I Mławskim Batalionie Szturmowym kapitana Jagosza. Tak się nazywał: I Mławskij Jurisznij Batalion kapitana Jagosza.

- Ciekawe dla mnie to jest szczególnie dlatego, że ja do tej pory bardzo mało słyszałem o innej partyzantce, jak tylko partyzantce dowodzonej przez Josipa Broz Tito.

- Tak. I to jest właśnie wielkie nieporozumienie i to zakłamanie historyczne. Partyzantka przecież Draży Michajlovicia była pierwsza niż komunistyczna. Było to coś w rodzaju AK polskiego, to była odmienna partyzantka, miała ogromne filie, miała ogromne oddziały, brygady, dywizje. Miała ciężarówki

własne, nawet transport samochodowy. Tylko, że ona później już pod koniec wojny przestała być zaopatrywana przez Anglików i Amerykanów, ponieważ oni postawili już na komunistyczną partyzantkę. I dlatego ona się rozleciała, a partyzantek w całej Jugosławii no to było chyba z 10. Bo były partyzantki chorwackie, były słoweńskie, były "Nedicz", "Loticz", wielu innych, wszystkich nawet nie pamiętam. Nawet nie znam wszystkich. I był oczywiście Tito. No, po rozproszeniu się tej naszej partyzantki, bo po trzeciej bitwie właściwie rozproszyliśmy się w Banacie, próbowaliśmy szturmować miasteczko Veliko Gradiszte. I tam też nam się szturm ten nie udał. Niemcy mieli dość dużą ilość tych działek przeciwlotniczych na barkach na Dunaju, vierflawkanone to się nazywało, takie czterolufowe działka, no i jak nam dosolili z tych działek, to wiedzieliśmy, że szans nie mamy większych. Skończyło się na całonocnej strzelaninie, no i potem właściwie takim wycofaniu się. Był to raczej taki rodzaj zwiadu, bojem, zorientowania się ...

- Ale z tego wynika, że Ty do 9 maja 1945 roku byłeś w tejże partyzantce królewskiej, jugosławijskiej?

- Nie.

- Wcześniej już przeszedłeś ...

- Nie, zaraz ci powiem. To tak nie było. W 44 roku ja przeszedłem po rozproszeniu się naszej partyzantki pod tym Velikim Gradisztem natknęliśmy się na oddziały czerwonych partyzantów Tito. I oni Polaków bardzo chętnie przyjmowali z powrotem. Oni nawet wiedzieli, że byliśmy w królewskiej partyzantce, ale co do Polaków nie mieli większych oporów, przyjmowali. Natomiast bardzo podejrzliwie traktowali Serbów i wszystkich innych swoich rodaków. No, byłem krótko w tej sowieckiej, zna-

czy czerwonej partyzantce, bo ja wiem może z dwa tygodnie i potem, już po wkroczeniu wojsk sowieckich zostaliśmy rozwiązani. Proponowano nam wprawdzie zostanie w Jugosławii w szkole oficerskiej, ale myśmy chcieli wracać do Polski, i jesienią wyruszyliśmy we trójkę: Wojtek Gajda, ...

- Jesienią 1944?

- Wojtek Gajda, kto tam był jeszcze nie pamiętam już, drugi chłopak, jeszcze jeden i ja. Wyruszyliśmy pieszo przez Rumunię, Słowację do Polski. Przeszliśmy przez granicę rumuńską, ale zostaliśmy zatrzymani przez straż rumuńską i osadzeni w więzieniu w Bukareszcie. Siedzieliśmy tam dość długo, bo chyba ze dwa miesiące, aż daliśmy gryps jednemu z wychodzących z więzienia, którego prosiliśmy, żeby zaniósł go do placówki polskiej, żeby nas tutaj wyciągnęła z tego więzienia, no bo my za nielegalne przekroczenie granicy, przecież myśmy siedzieli, Rumuni nas wsadzili. No i rzeczywiście po pewnym czasie zjawił się jakiś pan z placówki polskiej, który dokładnie nas przepytawszy, spowodował wypuszczenie nas. I wtedy skierowano nas do oddziału Ymki. Wiesz, co to jest YMCA?

- Tak.

- Young Men's Christian Association. I tam całą zimę przesiedzieliśmy w tej Ymce, korzystając z jej pomocy, najnormalniej w świecie.

- W Bukareszcie?

- W Bukareszcie. No, dostawaliśmy takie skromne kurteczki, jakieś kieszonkowe, pieniądze, mieszkanie i czekaliśmy na ... aż się rozwiąże sytuacja. Byłem wtedy także świadkiem rewolucji rumuńskiej, wtedy kiedy król właśnie abdykował i widziałem, jak ona przebiegała wśród tłumów klasy pracującej

tych robotników itd. Oczywiście patrole sowieckie były porozstawiane wszędzie, razem z nimi szły, manifestowały itd. Król abdykował, jak wiemy, wyjechał i sytuacja zaczęła się zmieniać radykalnie. Ymkę zamknięto, bo była chrześcijańska ... Ona zresztą była inspirowana, nie tylko inspirowana, ona była wspomagana, utrzymywana przez zachodnie kredyty. Ymkę tę zamknięto, myśmy wyruszyli wtedy pieszo do Polski, najnormalniej w świecie, przeszliśmy granicę węgierską, słowacką, wszystko pieszo lub autostopem. Np. polsko-słowacką przejechaliśmy na cysternie sowieckiej. Można powiedzieć, że przyjechałem na cysternie sowieckiej do Polski. Za pół litrowódki. Najnormalniej w świecie Sasza nas przewiózł tak, że słowacka straż graniczna nawet nie wiedziała, że jedziemy bo się bała zaglądać pod plandekę. Przejechaliśmy do Starego Sącza, potem z Starego Sącza ... tam zostaliśmy już, on pojechał dalej, a my pieszo do Krakowa. W Krakowie, już miałem wtedy 21 lat, 20 chyba i w Krakowie już był pobór do wojska. Ale ponieważ ja nie miałem żadnej rodziny, a pracy żadnej dostać w Krakowie nie mogłem, bo nic nie umiałem poza szoferką więc zgłosiłem się do wojska, po prostu byłem głodny, poza tym mój rocznik podlegał ogólnej mobilizacji.

- A co robiłeś i jak przyjąłeś dzień 9 maja 1945 r. Gdzie wówczas przebywałeś?

- Jak już mówiłem zostałem zmobilizowany w Krakowie do wojska. Skierowano mnie w krótkim czasie do 2 zapasowego pułku łączności w Sieradzu. Tam przeszedłem przeszkolenie rekruckie, szkolono nas bardzo intensywnie, bo to była II Armia Wojska Polskiego i mieliśmy jeszcze szturmować Berlin. Ale już do tego nie doszło. Po przeszkoleniu rekruckim pamiętam, że miałem kiedyś służbę wartowniczą i jako żołnierz po takiej dwu-

godzinnej stójce na warcie zostałem zmieniony i poszedłem na prycze spać. To były takie drewniane prycze, bo nie wolno było żadnych innych w wojsku. Na drzewie się spało, na deskach. Spałem na tych deskach, w pewnym momencie usłyszałem strzelaninę, odgłosy strzelaniny. Była to wojna, człowiek był przygotowany psychicznie na takie rzeczy, więc zerwałem się naturalnie szybko, dostałem karabin, wyskoczyłem przez wartownię. Koledzy moi zrobili to samo. I co zobaczyliśmy? Zobaczyliśmy masę rakiet na niebie strzelających w górę i wartownika - naszego kolegę, który stał i strzelał z karabinu do góry. Pytamy go, co się dzieje, chociaż czuliśmy, że coś dobrego, a on nam powiedział wtedy, że to jest koniec wojny.

- Czy rzeczywiście Ty sam i twoi koledzy w wojsku cieszyli się z zakończenia wojny?

- Tak, bardzo cieszyliśmy się.

- Było to widoczne?

- Było to widoczne, wszyscy byli i bardzo zadowoleni. W końcu uszliśmy z życiem z tej krwawej łaźni.

- A kiedy znalazłeś się w Łodzi i czy po tej dacie 9 maja 1945 r. odwiedziłeś swoje miasto Wilno?

- Do Łodzi to jeszcze kawał drogi. Z tego 2 zapasowego pułku Łączności zostali ci wszyscy, którzy mieli jakie takie wykształcenie, przynajmniej pełną podstawówkę, zostali skierowani do szkół oficerskich. Ja jako człowiek jako tako wykształcony ...

- Ale nie matura lecz chęć szczerą zrobiła z ciebie oficera ...

- Otbź to. Ale jeszcze było takie drugie powiedzonko, może będzie tutaj zbyt wulgarny, ale ono brzmiało tak: mimo twych najlepszych chęci z gówna bata nie ukręcisz. To było takie śmieszne, bo też rzeczywiście byli różni ludzie w tej podchorąż-

żółwe, tacy którzy z trudem sobie radzili, ale było bardzo wielu fajnych chłopców z AK, pamiętam wybitnych już dzisiaj ludzi, takich profesorów jak Andrzeja Hubolta, profesora chemii, pamiętam mojego kolegę z podchorążówki, byłego podoficera, czy oficera nawet AK, dziś wybitnego adwokata Andrzeja Roz~~ew~~^{nowicza}, który bronił m.in. solidarnościowców. To byli bardzo fajni ludzie, którzy zresztą później szybko zostali odesłani do domu obdarzeni medalami, stopniami oficerskimi i odesłani do domu. My zostaliśmy w podchorążówce, ta podchorążówka potem przenosiła się najpierw do Zamścia, potem znów wróciła do Sieradza. I w Sieradzu ukończyłem tam podchorążówkę z dość dobrą lokatą. Dostałem od razu stopień podporucznika i zostałem jako dowódca plutonu w podchorążówce.

- A kiedy udało Ci się wyzwolić z tego wojska, którego jak Cię znam nie bardzo lubiłeś?

-Wojska nie kochałem, to na pewno. Może moja natura była taka jakaś bardziej luźna, a ten dryl, ta dyscyplina, ta głupota dowódców niewyobrażalna zupełnie, trudna nawet do przewidzenia. Zdajemy sobie sprawę, że niektórzy dowódcy to byli tzw. p.o.p., tak się mówiło na nich, to byli "pełniący obowiązki Polaka". To byli Rosjanie bardzo często, którzy nawet po polsku dobrze nie mówili, no i tam kierowali nami. Długo byłem w wojsku, bardzo długo, zmieniałem różne jednostki. Byłem we Wrocławiu, byłem w Gnieźnie, byłem w Międzyrzeczu. Wszystko to w ramach II Armii Wojska Polskiego i w końcu, proszę państwa, w jakiś dobry bardzo sposób, no bo ciągle pisałem zresztą raporty o zwolnienie z wojska, bo chciałem iść na studia. Studia były zawsze w obrębie moich największych zainteresowań, niestety nie udawało mi się, bo wtedy z wojska po prostu nie zwalniano. Oficer w jakimś sensie był takim zawodowym, ale

nie wiadomo dlaczego. Nie zwalniano. No, ale pewnego dnia, w Gnieźnie to było o ile sobie przypominam, zbuntowałem się. Zwymyślałem dowódcę, wyszedłem na kilka dni (to było na poligonie zresztą artyleryjskim), wyszedłem na kilka dni z koszar, w ogóle mnie nie było. Groził mi jakiś sąd wojskowy, różne perypetie, o których szczegółach nie chcę mówić. W każdym razie skierowano mnie przed sądem na badania lekarskie. Tam trafiłem na bardzo miłego człowieka, już nie żyjącego pułkownika Wojciechowskiego, który domyślił się o co mi chodzi i bardzo ładnie mnie nauczył, jak być człowiekiem znerwicowanym. Psychoza, nerwica, psychonerwica, czy coś takiego - zwolniono mnie z wojska, już nie wytoczono mi sprawy o niesubordynację i tam podobne rzeczy i jakoś się uratowałem. W tym samym roku - to był 53 rok - zostałem zwolniony w maju z wojska, a październiku już byłem na I roku studiów historii sztuki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

- Które, jak mi wiadomo, ukończyłeś (już nie będę mówił tam ostatecznie z jakim wynikiem, a Tobie nie wypada powiedzieć). Ale wobec tego jeszcze, czy odwiedziłeś miasto Wilno już po 45 roku?

- Tak, dwukrotnie odwiedzałem ciotkę. No i muszę ci powiedzieć, że uczucia bardzo mieszane były. To już nie było moje miasto. To takie wiesz zupełnie co innego, inni ludzie, inny głos ulicy - tak bym to powiedział. Przed wojną to był głos polski, to było polskie miasto, to się czuło - dominację Polaków w każdym względzie. Teraz była dominacja taka sowiecko-litewsko-żydowska. Wszystko było obce. Wszystko mi się wydawało inne. Ja już widziałem jednak kawał świata. Widziałem wiele miast dużych europejskich. To miasto już mi się wydawało inne, chociaż dużo sentymentalnych wspomnień. Ten "cielętnik", ta "bernardynka" w Wilnie, tam gdzie się przyżywało pierwsze jakieś

miłości, pierwsze fascynacje i temu podobne rzeczy, to jednak ... Niektóre ulice, które się bardzo lubiło i niektóre, których się po prostu bało - takie ponure, straszne, ciemne, takie różne, no jakby to powiedzieć - inne. To miasto już mi się wydało inne. Inne i ja nie wiem, czy ja bym do niego tak na stałe wrócił. Ono ma coś w sobie sporo ze wschodu. Te cerkwie, te ulice, te domy jakies, te za czasów carskich budowane takie oficjalne budynki w takim klasycystycznym stylu. Trochę przygnębiające wrażenie zrobiły na mnie. Może ja już jakoś inaczej do tego podchodziłem.

- Z tego wynika, można uważać, że wolisz obraz Wilna ten, który Ci został w duszy, jak to się popularnie mówi, z czasów dzieciństwa?

- Zgadza się. Taki właśnie wolę. I ten, który konfrontuję z rzeczywistością jest już inny. I jakoś nie widzę ani możliwości, ani specjalnych chęci do tego powrotu. Jest to coś takiego, co już odeszło, przeszło i to takie poszukiwanie straconego czasu, takie proustowskie "À la recherche du temps perdu" już mnie nie interesuje chyba za bardzo. No nie sądzę ... Gdyby Wilno wróciło do Polski, w co zresztą wątpię, Litwini o to będą jednak chyba bardzo zaciekle walczyli, czemu właściwie się nie dziwię, w końcu to jest ta ich stolica, historyczna - nie nie da się ukryć. Ale ja nie wiem, czy ja bym... Tak, jak Litwinom życzę wszystkiego najlepszego, bo uważam ich za europejski naród, tak sam wątpię, wolałbym już tu zostać w Koronie.

- Ale rzeczywiście, ja również nie pochodzę z Łodzi. Mieszkam w Łodzi już od 1945 r. i to miasteczko, z którego pochodzę ... wolę obraz jego, który stamtąd wyniosłem niż konfrontację teraz, mimo że tam co roku jeżdżę. To może w takim razie byśmy zakończyli

te nasze wspomnienia, a jeszcze tylko takie zasadnicze prawie pytanie, jaką rekompensatę Ty i Twoja rodzina uzyskała za pozostawione mienie w Wilnie?

- Żadnej rekompensaty. Nikt nam nigdy niczego takiego nie proponował. Wiem, że to na pewno było także niedopatrzenie mojego starszego brata, który miał wszelkie dowody, bo mieliśmy dom w Lidzie. We Wilnie mieliśmy duże mieszkanie, tak duże, że mogliśmy odnajmować nawet pokój sublokatorski studentom uczącym się. Ale to było mieszkanie, a w Lidzie zostawiliśmy domy: matka miała jeden, ojciec miał drugi. To nie były komfortowe jakieś wille, ale domy, zasobne, wygodne, duże na liczną rodzinę, bo rodzina była liczna. Więc brat tego nie dopatrzył, a później jakoś nikt nam ... nie słyszałem ani w prasie, ani w radiu, ani w telewizji, aby mówiono o jakiejś rekompensacie. Teraz coś się zaczyna wspominać, mówić. Nawet byłem w takim urzędzie jednym, ale powiedziano mi, że trzeba proces sądowy, świadków i tam podobne rzeczy, żeby udowodnić, że tam się ni- by mieszkają.

- A może jeszcze tylko, co obecnie porabiasz, jakie masz plany na dalszą i bliższą przyszłość, czy bliższą i dalszą?

- Teraz zajmuję się tym, co lubię tzn. sztuką i wykładaniem o sztuce, lubię pracę z młodzieżą. Planów większych nie snuję, chcę skończyć ten rozpoczęty dom, który buduję, segment właściwie. Trudno mi po 60-ce snuć jakieś plany na dalszą odległość.

- Ale jeszcze poza głównym tematem naszej rozmowy to chciałbym Cię zapytać, jakie jest Twoje zdanie na ten temat. Przecież mówimy: Wilno niech zostanie Litwinom, ponieważ była to kiedyś rzeczywiście ich stolica. A czy nie uważasz, że przecież obecnie są tendencje takie, żeby w zasadzie nie było granic, podobnie jak

na zachodzie. Chcesz to się osiedlasz w Wilnie, chcesz to się osiedlasz w Warszawie, chcesz to się osiedlasz w Brukseli. I ja mam nadzieję, że u nas również do tego dojdzie. I myślę, że Ty sobie chyba tego też życzysz?

- Marzę o takiej Europie. Byłem parokrotnie w Beneluxie. Wiem, co to za przyjemność jeździć z kraju do kraju. Byłem w Belgii, Holandii, Luxemburgu. Nikt mnie o żadną granicę nie pytał, nikt mnie nie indagował, po prostu siadałem i jechałem. Uroczy ludzie, mówiący przecież różnymi językami, doskonale się rozumiejący, wszędzie ten sam dobrobyt, wszędzie ta sama życzliwość ludzi do ludzi ...

- Ta sama kultura ...

- Ta sama kultura, po prostu kawał Europy. Ja uważam, że te państwa, jak Litwa, Łotwa i Estonia - one prędzej, czy później staną się czymś w rodzaju takiego północnego Beneluxu. I mam nadzieję, i chciałbym tego, żebyśmy żyli z nimi w bardzo dobrej komitywie i zgodzie. Byłoby to korzystne dla nas wszystkich.

- Właśnie Ty, jak przypominasz sobie, w naszej rozmowie powiedziałeś o pewnym zderzeniu kultur wschodniej i zachodniej. Czy Twoim zdaniem jest możliwe wyrównanie poziomów tych kultur, czy jakieś przenikanie się kultur? Jeżeli tak, to czy właśnie we Wilnie i na Litwie?

- Tzn. wiesz, nie bardzo wiem, co uważasz za tę kulturę wschodnią. Bo ja uważam siebie, w ogóle Polaków jako Europejczyków. Wprawdzie peryferyjnych, ale Europejczyków, jak nasza kultura związana jest z kulturą łacińską przeciwieństwo od naszego chrztu począwszy. Więc jesteśmy w jakimś sensie Europejczykami. Te kraje północne zawsze grawitowały ku Europie i zawsze miały tę cywilizację kultury wyższą. Jeżeli chodzi o Rosję,

to ja uważam Rosję jednak za coś zupełnie obcego w kulturze europejskiej. I to we wszystkim się ujawnia. Ujawnia się przecież i w całej literaturze, i w sztuce, i w końcu w nauce, i w sposobie bycia, i w mentalności tych ludzi. To są szczególni ludzie, szczególni Rosjanie, którym ja nigdy nie ufałem, i co do których nigdy nie miałem najmniejszych złudzeń. Nie sądzę, żeby mogła nastąpić, szybko w każdym razie, jakakolwiek dyfuzja kulturowa.

-Dziękuję bardzo , nie będę cię już więcej męczył, Jeszcze raz dziękuję.

Lódź, dn. 29.02.1897.

Siergiej Budylin
Tadeusz Gajda

TADEUSZ BYCZKO

Index nazwisk

Batory Stefan
Byczko Tadeusz
~~XXXXXXXXXXXX~~
Cajda Wojciech
Hubolt Andrzej
Jagosz
Michajlović Draža
Mołotow Wiaczesław
Prodromitis
~~XXXXXXXXXXXX~~
Piłsudski Józef
Ribbentrop
Rozmarynowicz Andrzej
Stalin Józef
Tito Josif
Wojciechowski płk

Index miejscowości

~~888~~
Banat
Belgrad
Berlin
Eukareszt
Jugosławia
Kazachstan
Kraków
Lida
Łódź
Niędzrzec
Ponary
Petrovec
Poznań
Pożarevec
Rumunia
Serbia
Sieradz
Słowacja
Stary Sącz
Syberia
Veliko Gradiszte
Warszawa
Wilno
Wrocław
Zamość